

JÓZEF WOJNAROWSKI

O CK i konkursach nominacyjnych uwag kilka

*Ale nie deptacie przeszłości ołtarzy,
choć macie sami doskonalsze wznieść*
Adam Asnyk

Reforma w nauce nie powinna mieć żadnej barwy politycznej w myśl jakiegokolwiek ideologii uprawianej przez jej partyjnych „wyznawców”. Nauka, jak ustroj wewnętrzny człowieka, winna sama rządzić się swoimi prawami i w miarę potrzeby reformować się na miarę aktualnych i przyszłych potrzeb. Organizacja nauki nie znosi zmian gwałtownych i niepożądanych, a w szczególności wprowadzanych przez ludzi nie zdających sobie wyraźnie sprawy, jakie skutki mogą owe zmiany przynieść. Uczelnie muszą same z siebie, przy określonych założeniach, wyprowadzać zasady, na których budować można zdrowy i solidny gmach nauki. Takie niepożądane skutki mogą zaistnieć przez wprowadzenie konkursów nominacyjnych.

Obecnie prowadzone konkursy nominacyjne na stanowisko profesora w istocie nie spełniają warunków konkursów, ponieważ odbywają się bez kwalifikowanej liczby kandydatów pod rygorem nieważności i wyłącznie „pod określonego kandydata”, prawie z reguły jako jedyne startującego w konkursie. W takich przypadkach nie ma więc żadnych logicznych przesłanek, aby dokonać właściwego i trafnego wyboru.

Tymczasem habilitacja daje szerokie pole do kompetentnej dyskusji bądź to w komisji, bądź to na posiedzeniu rady wydziału, czy kandydat posiada rzeczywiste uzdolnienie do twórczej działalności naukowej i czy nadaje się do prowadzenia wykładów (*veniam legendi*).

Wprowadzenie zmian, o których pisze p. Krzysztof Świątek, a polegających na uczynieniu adiunktów profesorami w drodze konkursów, wprowadzić może wielki chaos i nieład naukowy, ponieważ z braku przejrzystości kryteriów wyłaniania kandydatów faktycznie nadających się do profesury wzrośnie „postulatywnie” jakość kadry profesorskiej, ale bez naukowego powołania i należytego poziomu, który szczególnie jest oceniany w procedurze habilitacji – i to przy przestrzeganiu właściwej oceny – w skali ogólnopolskiej i na podstawie wymaganych ustawowo kryteriów.

W związku z powyższym można zaryzykować twierdzenie: Jeśli nauka miałaby się dostosować do aktualnych „wymagań” życia, to nawet asystentów można by dopuścić do ubiegania się o ten najwyższy tytuł naukowy.

A przecież ktokolwiek by to był, czy to tzw. „grupa trzymająca władzę”, czy też nie trzymająca tej władzy w nauce, jeśli popiera habilitacyjne umocowanie profesora, ma to w naszych realiach nominacyjnych silne i zdrowe pojęcie o właściwych kryteriach wzrostu jakości i kwalifikacji kadry naukowej, bez których nie ma zdrowego rozwoju nauki w państwie.

Trafność oceny na tle realiów naszego kraju i dobór kryteriów w skali ogólnopolskiej – przez lokalne konkursy na poszczególnych uczelniach – będzie niwelować niebezpieczeństwo zróżnicowanych kwalifikacji nominowanych profesorów w skali ogólnopolskiej.

Tak jak prawo jest bezsilne wobec przemocy, tak nauka w rękach nieumiejętnych „reformatorów” może pójść w niewłaściwym kierunku i zamiast wymiernych korzyści przynieść niepowetowane straty.

A przecież bez wypracowania dobrej ustawy, traktującej o godności i tytule profesora wyższej uczelni, nie sposób przeprowadzić zasadniczej i pomyślanej reformy dotyczącej pierwszorzędnej dziedziny życia naszej polskiej rzeczywistości. W chwili obecnej profesor i jego profesura jest zaszczytem przyznawanym za zasługi dla nauki i kształcenia młodej kadry, a nie li tylko sprawą podyktowaną jakimś pozanaukowym interesem.

Problem Centralnej Komisji (CK) można „prowokacyjnie” rozpatrywać politycznie, ale uprawnienia merytoryczne tego gremium i wiedza jego członków, wybranych w demokratycznych wyborach przez wszystkich – z całej Polski – profesorów tytularnych, daje jej, siłą faktu, nieporównywalną powagę kompetencyjną w stosunku do władz lokalnych, które to władze właśnie od niej powinny się uczyć zasad demokratycznego współżycia, zważywszy, że CK dokonuje w istocie trafnej i wolnej „od nacisków” oceny wniosków kwalifikacyjnych, przeprowadzanych przez rady wydziałów wyższych uczelni.

Praworzędność i wysokie morale są cechami znamienymi w pracy i działalności tej Komisji, a przez to uwydatnia się w sposób oczywisty potrzeba jej istnienia, jako niezbędnego organu rządu na polu nauki. I więcej, w naszych warunkach, istnienie CK do spraw stopni i tytułów jest gwarantem utrzymania nie tylko wysokiego poziomu rozpraw habilitacyjnych, ale także znacząco wpływa na aktywność naukową kandydatów do profesury.

Na podstawie artykułu nie da się powiedzieć, czy jego autor – p. K. Świątek – posiadał gruntowną wiedzę zarówno o CK, jak i o systemie stopni i tytułów naukowych, czy prze-

myślał do końca istotę jej działalności. A poza tym rozmija się z prawdą, powołując się na system w krajach zachodnich. I dlatego nie sposób zgodzić się z jego poglądami. Nie można np. mylić i stawiać adiunktury na równi z habilitacją!

Profesor powinien rozwijać działalność naukową i wpływać na kształcenie oraz dobór kadry *latissimo sensu*. Stawianie zarzutów, jakoby niektórzy profesorowie nie podejmowali czynności zawodowych nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości, albowiem prawdą jest, iż przejrzyste kryteria finansowania nauki miałyby większy wpływ na jakość kadry profesorskiej i racjonalne jej zatrudnienie.

Środowisko akademickie samo najlepiej potrafi ocenić wiele zjawisk krytycznie, np. stale pogarszające się warunki studiów, niskie uposażenia nauczycieli akademickich, niskie dotowanie badań naukowych itd. także, tę listę można by ciągnąć dalej, ale w jaki sposób reforma nominacyjna, o której pisze (p. K. Świątek), mogłaby temu zaradzić?

Na wielu wydziałach reprezentanci władzy naukowej poszczególnych uczelni nie rozumieją, że praca naukowa nie kończy się z wiekiem, a winna być kontynuowana i rozwijana zgodnie z zaplanowanymi badaniami naukowymi. Dlatego dużym błędem, polegającym na braku zrozumienia, jest niezapraszanie „wytrawnych”, atoli starszych profesorów do prac w komisjach rozpatrujących wnioski nie tylko nominacyjne. Nie sprzyja to wybitnie jakości kadry naukowej i nie pozostaje w zgodzie z tradycją akademicką.

Warto na końcu powtórzyć za Johanem Huizingą – i skonstatować – iż „kiedy myśl ludzka ogarnia wszystkie stany ducha i bada całą wspaniałość przybytku własnych umiejętności, na dnie każdego poważnego sądu zawsze jeszcze znajdzie szczątek problematyki”. A to z kolei daje asumpt do nowych, wszechstronnych przemyśleń.